

**AS
PIK**

AS
FARIDAH ÀBÍKÉ-ÍYÍMÍDÉ
PIIK

PRZEŁOŻYŁ MIŁOSZ URBAN

must read

Tytuł oryginału **ACE OF SPADES**

Copyright © 2021 by Faridah Àbíké-Íyímídé. All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Cover illustration © 2021 by Adeleke Adekunle

Background plaid © Artefficient/Shutterstock

Projekt okładki Elisabeth H. Clark

Adaptacja okładki, skład i łamanie Radosław Stępniaik

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-955-6

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80g 1,6
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Wydawca:

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.

Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz,
nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy
za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal
publikować książki.

*Dla wszystkich Czarnych dzieciaków dorastających
w podupadłych dzielnicach, z których desperacko
pragną się wyrwać — ta książka jest dla Was.*

*I dla mojej mamy, która pierwsza we mnie uwierzyła
i zaraziła mnie miłością do różnych historii.*



Mówią, że życie jest pełne niespodzianek.
I że nasze marzenia naprawdę mogą się spełnić.
To znaczy, że nasze koszmary też...

Płotkara



Wiem jedynie, że czasem, kiedy dookoła
jest zbyt wielu białych... Robię się nerwowy.

Uciekaj!

Chiamaka Adebayo

PLAN LEKCJI

DZIEŃ / GODZINA	PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK
7:45-8:00	rejestracja	rejestracja	rejestracja	rejestracja	rejestracja
1 8:00-9:00	matematyka rozszerzona	francuski	angielski	matematyka rozszerzona	biologia
2 9:00-10:00	wolne	biologia	wolne	francuski	historia
3 10:00-11:00	chemia	matematyka rozszerzona	biologia	wolne	matematyka rozszerzona
4 11:00-12:00	angielski	matematyka rozszerzona	matematyka rozszerzona	biologia	angielski
5 12:00-13:00	lunch	lunch	lunch	lunch	lunch
6 13:00-14:00	francuski	historia	francuski	angielski	chemia
7 14:00-15:00	historia	chemia	chemia	chemia	wolne

Devon Richards

PLAN LEKCJI						
DZIEŃ / GODZINA	PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	
7:45-8:00	rejestracja	rejestracja	rejestracja	rejestracja	rejestracja	
1 8:00-9:00	muzyka	angielski rozszerzony	muzyka	muzyka	angielski rozszerzony	
2 9:00-10:00	angielski rozszerzony	matematyka	wolne	angielski rozszerzony	muzyka	
3 10:00-11:00	wolne	hiszpański	wolne	angielski rozszerzony	wychowanie obywatelskie	
4 11:00-12:00	matematyka	muzyka	matematyka	hiszpański	wolne	
5 12:00-13:00	lunch	lunch	lunch	lunch	lunch	
6 13:00-14:00	hiszpański	wolne	hiszpański	wolne	matematyka	
7 14:00-15:00	wychowanie obywatelskie	wychowanie obywatelskie	angielski rozszerzony	matematyka	hiszpański	

CZĘŚĆ PIERWSZA

**WIEŻA Z KOŚCI
SŁONIOWEJ**



Poniedziałek

Nie da się wymyślić niczego bardziej bezsensownego niż apel w pierwszy dzień szkoły.

A to coś znaczy, jeśli wziąć pod uwagę, że Prywatna Akademia Niveus to szkoła zbudowana na bezsensownych pomysłach.

Siedzimy w Lion Hall, auli nazwanej tak na cześć ofiarodawcy, który przekazał pieniądze prywatnej szkole, chociaż ich nie potrzebowała, i czekamy na przybycie dyrektora, by ten wygłosił przemówienie zgodnie z doskonale znanym schematem:

1. Witajcie w nowym roku nauki, cieszę się, że wszyscy przeżyli wakacje.
2. Oto wybrani starsi prefekci oraz główny prefekt.
3. Wartości naszej szkoły.
4. Koniec.



I żeby nie było, też lubię, kiedy wszystko jest ustalone. Spytajcie moich przyjaciół. Sorry — przyjaciela. Jestem przekonany, że mimo spędzonych tu prawie czterech lat nikt poza nim nie zauważył mojego istnienia. Tylko Jack... choć nawet on co pewien czas daje mi do zrozumienia, że coś jest ze mną nie tak. I to bardzo nie tak. A jednak uparcie twierdzę, że to mój przyjaciel, bo znamy się w zasadzie od zawsze, a myśl, że bez niego byłbym zupełnie sam, jest jeszcze gorsza.

Wracając do trzymania się utartych zasad. Jestem bardzo za. Wystarczy zapytać Jacka, ile mam przyzwyczajzeń, bez których nie zasiądę do pianina. Jeśli nie powtórzę swoich rytuałów, nie zacznę grać. Na tym polega różnica między moimi zwyczajami a tymi zebraniem — mogłyby się nie odbywać, a życie w Niveusie dalej byłoby niezmiennie mieszaniną plotek, pieniędzy i kłamstw.

Z głośników słychać zgrzyt mikrofonu, więc unoszę wzrok. Oto zaczyna się dwadzieścia minut życia bezpowrotnie zmarnowanego na zebranie, które można by zastąpić jednym mejlem.

Osuwam się na oparcie krzesła, kiedy na podium pojawia się wysoki blady facet o pustych, ciemnych oczach i błyszczących czarnych włosach, na których zaczesanie do tyłu zużył, na moje oko, przynajmniej jedno opakowanie żelu. Ma na sobie długą czarną szatę, którą niemal zamiata podłogę, i spogląda na nas jak kot na myszy.

— Nazywam się Ward, ale proszę zwracać się do mnie panie dyrektorze — oznajmia kocur płynnym, oślizgłym głosem. Przyglądam mu się uważnie. Co się stało z dyrektorem Collinsem?

W auli słychać pełne zaskoczenia szepty, a dookoła widzę niechętne miny.



— Jestem przekonany, że przynajmniej część z was wie, że tuż przed wakacjami dyrektor Collins złożył rezygnację. Dlatego ostatni rok w Prywatnej Akademii Niveus spędzicie pod moją pieczę — kończy kocur, wydymając usta.

— Czyli to nie były tylko plotki — szepcze ktoś niedaleko.

— Na to wygląda... na szczęście kliniki odwykowe są teraz bardzo luksusowe...

Nie miałem pojęcia, że cokolwiek jest nie tak z naszym poprzednim dyrektorem, bo przed wakacjami wyglądał zupełnie w porządku. Czasem się boję, że jestem tak pogrążony w swoim własnym świecie, że nie zauważam spraw, które dla innych są oczywiste.

— Przejdźmy dalej — ciągnie dyrektor Ward. — Trzymając się tradycji naszej Akademii, dzisiejsze zebranie zaczniemy od punktu dotyczącego wyboru starszych prefektów i głównego prefekta.

Rozgląda się wyczekująco, na co jeden z oficjalnie ubranych nauczycieli rusza w jego stronę i podaje kremową kopertę. Dyrektor Ward otwiera ją w milczeniu, a szelest papieru potęgowany przez czuły mikrofon wylewa się z głośników ogłuszającym trzaskiem. Mężczyzna odkłada kopertę na pulpit. Zaczynam odpywać myślami.

— Starszymi prefektami zostają — zaczyna i przerywa, łpiąc na wszystkie strony, a jego czarne oczy poruszają się chaotycznie jak muchy uwięzione w słoiku — Cecilia Wright, Maxwell Jacobson, Ruby Ainsworth i Devon Richards.

Z początku jestem przekonany, że się pomylił. Moje nazwisko jeszcze nigdy nie padło w czasie ogólnych zebrań. Głównie dlatego, że są one poświęcone osobom kojarzonym i lubianym przez uczniów, a ja, gdyby Niveus był scenarią filmu, zostałbym wymieniony jako jeden z bezimiennych statystów. Jack trąca



mnie łokciem. Otrząsam się z zaskoczenia i podnoszę z miejsca. W całej auli słychać skrzypnięcie drewnianego krzesła i coraz więcej twarzy zwraca się w moją stronę, kiedy próbuję wydostać się do przejścia. Mamroczę przeprosiny, bo stanąłem komuś na designerskich butach — wartych pewnie więcej niż moja mama wydaje na czynsz — aż udaje mi się dostać do pierwszego rzędu, gdzie siedzą nauczyciele ostatniej klasy. Przy każdym kroku podeszwy moich butów skrzypią głośno na niemal czarnej drewnianej podłodze. Serce mi wali, a krótkie oklaski gwałtownie milkną, zamieniając się w niezręczną ciszę.

Pozostałą trójkę znam tylko z widzenia, bo nigdy z nimi nie rozmawiałem. Max, Ruby i Cecilia to wysokie, blade i jasnowłose klony, a obok nich ja, niski i z ciemną skórą, wyróżniam się jak pryszcz na czole. To oni są głównymi bohaterami, nie ja.

Stoję obok dyrektora Warda, który z bliska wydaje się jeszcze bardziej przerażający. Choćby z tego powodu, że jest nie-naturalnie wysoki, a jego nogi kończą się na wysokości mojej klatki piersiowej. Mimo iż nie odwraca głowy, kątem oka cały czas mnie obserwuje.

Staram się nie patrzeć na niego, tłumacząc sobie w myślach, że przecież BFG nie miał przerażającego brata bliźniaka o nazwisku Ward.

— Słyszałem wiele dobrych rzeczy o osobie, która w tym roku będzie piastować funkcję głównego prefekta. — Głos dyrektora Warda opada, przez co zdanie, które miało zabrzmieć serdecznie i ciepło, traci charakter, zmieniając się w bezduszną laudację. — Nikt nie jest pewnie zaskoczony, że główną starszą prefektką została Chiamaka Adebayo.

Głośne wiwaty odbijają się od wyłożonych ciemną dębową boazerią ścian auli, kiedy Chiamaka wstaje i rusza w stronę dyrektora. Patrzę na armię jej klonów w przednich rzędach,



które klaszczą przerażająco równo i wszystkie są równie piękne i nieskazitelne jak ich liderka. Z wysoko uniesioną głową odbiera odznakę. Kiedy do nas dołącza, na jej twarzy malują się duma i zadowolenie. Niewiele brakuje, a przewróciłbym oczyma. Powstrzymuję się, bo Chiamaka jest najpopularniejszą dziewczyną w naszej szkole, a ja nie mam myśli samobójczych.

Przestępuję nieswojo z nogi na nogę. Teraz czuję się tutaj jeszcze bardziej nie na miejscu. Jeśli Max, Ruby i Cecilia są ważnymi postaciami, to Chiamaka wciela się w główną bohaterkę. Ich obecność tutaj, razem, ma sens. Ale ja? Czuję się, jakby zaraz mieli się pojawić faceci z kamerami i poinformować mnie, że dałem się nabrać. To by miało więcej sensu niż cokolwiek, co się właśnie dzieje.

Wiem przecież, że wybór starszych prefektów to w rzeczywistości plebiscyt popularności. Nauczyciele co roku oddają głosy na swoich pupili i pupilki i co roku wybór pada na osoby o konkretnych cechach. Popularne. A ja nie jestem popularny. Może mój nauczyciel muzyki mnie zgłosił? To jedyna osoba z grona pedagogicznego, z którą rzeczywiście rozmawiam. Sam nie wiem.

— Proszę ponownie o oklaski dla naszej rady prefektów! — mówi pan Ward, budząc jeszcze głośniejszy aplauz unoszący się nad morzem bieli przed nami. Czuję na sobie spojrzenia, ale staram się ich unikać i szukam czegokolwiek interesującego w drewnianej podłodze pod moimi stopami, żeby nie myśleć o całych rzędach obserwujących mnie twarzy.

Nienawidzę uczucia bycia obserwowanym.

— Przejdźmy teraz do wartości, jakimi kieruje się nasza szkoła.

Wszyscy odwracamy się i jak zazwyczaj spoglądamy na ogromny ekran z przodu auli, gotowi oglądać przesuwające się



wartości szkoły wyświetlane jak napisy na zakończenie filmu. Za każdym razem towarzyszy im płynący z głośników hymn narodowy. W czasie zwykłych apeli ślubujemy wierność fladze, jednak dzisiejsze zebranie jest pierwsze w całym roku szkolnym, więc Niveus robi to, w czym jest dobry: podkreśla dramatyzm.

Potężny, czarny ekran zakrywa większość ogromnego, podwójnego okna za sceną. Niveus to szkoła zbudowana z ciemnego szlachetnego drewna i szkła, jakby została zaprojektowana po to, żeby kusić świat zewnętrzny do zagłądania do środka. Budynki są stare i wyglądają jak nawiedzone zamczysko, za to w środku panuje nowoczesność i unosi się smród przesadnego bogactwa.

Słyszę głośne trzaśnięcie i na ekranie pojawia się obraz. Prostokątna karta z literą A w każdym z narożników i symbolem pik pośrodku.

To coś nowego.

Odwracam się, żeby odszukać wzrokiem Jacka i przesłać mu spojrzenie „co to ma być, do cholery?“, ale on gapi się w ekran, jakby na nim nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Wszyscy pozostali też zachowują się całkowicie naturalnie, jak Jack. To bardzo dziwne.

— Ekhm, chyba mamy jakieś przejściowe problemy techniczne... — mówi gdzieś z tyłu pani Blackburn, starsza nauczycielka francuskiego.

Rozlega się jeszcze kilka trzasków i wszystko wraca do normy. Głośniki dudnią hymnem narodowym, a my wtórujemy, przyciskając dłonie do serc, wodząc wzrokiem za każdą z przesuwających się po ekranie wartości.

Generosity, Grace, Determination, Integrity, Idealism, Excellence, Respectfulness, Eloquence.



Szczodrość, łaskawość, determinacja, uczciwość, idealizm, perfekcjonizm, szacunek, elokwencja.

Lista cnót, których większość osób w naszej szkole nie pielęgnuje. Łącznie ze mną.

— Teraz mamy okazję wysłuchać mowy głównej starszej prefektki Chiamaki.

Na sam dźwięk jej imienia uczniowie szaleją. Zewsząd sły-chać oklaski i wiwaty, głośniejsze niż wcześniej, jakby była bo-ginią — i jest nią, przynajmniej według standardów Niveusu.

— Dziękuję, panie dyrektorze. — Chiamaka uśmiecha się i wchodzi na podium. — Na początku chciałabym po-dziękować nauczycielom za wybranie mnie na główną starszą prefektkę. Nawet nie śniłam, że spotka mnie taki zaszczyt. — Chiamaka była prefektką przez wszystkie lata, jakie spędziła w szkole, więc w jej tegorocznym wyborze nie ma absolutnie niczego zaskakującego. Za to ja... Chiamaka spogląda na nauczycieli, z dłonią wciąż przyciśniętą do serca i, jak co roku, udaje zaskoczenie.

Moje oczy... naprawdę mam ochotę przewrócić oczyma.

— Jako wasza główna starsza prefektka dołożę wszelkich starań, by nasz ostatni rok w szkole był najlepszy z dotychcza-sowych, zaczynając od Charytatywnego Balu Śnieżynek pod koniec miesiąca. Razem z radą prefektów zrobimy wszystko, by o tym wieczorze mówiono jeszcze przez wiele lat. — Ucznio-wie zaczynają klaskać, ale ona nie rusza się z miejsca. Sięga za to po mikrofon, bo nie skończyła jeszcze monologu. — A przede wszystkim obiecuję, że zadbam, by większość zebranych fun-duszy trafiła do właściwych wydziałów. Nie zniosłabym mar-nowania szczodrości naszych darczyńców, gdyby ofiarowane przez nich środki zostały przeznaczone na nieprzydatne cele,



na przykład wydział muzyczny. Jako główna starsza prefektka dopilnuję, by pierwszeństwo mieli ci uczniowie, którzy reprezentują szkołę w olimpiadach matematycznych i na targach edukacyjnych, i którzy dla naszej szkoły są prawdziwą wartością. Dziękuję wam bardzo!

Chiamaka kończy przemowę, uśmiecha się, a cała aula wybucha salwą wiwatów.

Tym razem mam wszystko gdzieś i przewracam oczyma. Jestem pewien, że dziewczyna z rzędu przede mną, z czerwonymi wstążkami we włosach, właśnie dlatego patrzy na mnie z nieukrywaną dezaprobatą.

Prefekci zostają po zebraniu, żeby odebrać swoje odznaki, a pozostali uczniowie i uczennice opuszczają aulę i udają się na lekcje. Przyglądam się, jak maszerują w nowiutkich dopasowanych mundurkach z torebkami z krokodylej skóry i z twarzami jak plastikowe maski. Spuszczam wzrok na swoje znoszone buty i sweter z prującymi się nitkami, czując ukłucie w sercu.

W Niveusie nienawidzę wielu rzeczy: na przykład tego, że nie ma tu nikogo (poza Jackiem) z mojej dzielnicy. Że wszyscy mieszkają w potężnych rezydencjach ukrytych za białymi płotami i każde z nich ma kucharza, który przyrządza im śniadania. Że wszyscy mają szoferów odwozących ich do szkoły, a w torbach noszą karty kredytowe bez limitu środków. Czasem czuję przez to, jakbym zapadał się w sobie, pękał i rozsypywał. Wiem, że nic dobrego nie wynika z porównywania tego, co mam, do ich stanu posiadania, ale mimo to widok ich bogactwa i przywilejów przy samych brakach z mojej strony boli. Powtarzam sobie wtedy, że bycie dzieciakiem korzystającym ze stypendium nie jest niczym złym i nie mam się czego wstydić.

Czasem to działa.



Nasze odznaki mają różne kolory. Moja jest czerwona i błyszcząca, z wygrawerowanym imieniem „Devon” umieszczonym poniżej większego napisu „starszy prefekt”. Prefekci i prefektki wybierani w ostatniej klasie automatycznie stają się głównymi kandydatami do wygłoszenia przemowy pożegnalnej na zakończenie szkoły. I mimo że prawie na pewno tego zaszczytu dostąpi Chiamaka, to i tak się cieszę, że znalazłem się w takim gronie. Kto wie, skoro udało mi się zostać starszym prefektem, może wszechświat zdecyduje się spełnić jeszcze jedno z moich marzeń i to ja wygłoszę przemowę... Zazwyczaj nie pozwalam sobie na tak śmiałe myśli, bo rozczarowania oznaczają ból, a ja wolę kontrolować te rzeczy, które są w moim zasięgu, rezygnując z niemożliwych. Z drugiej strony wcześniej nauczyciele nie zwracali na mnie uwagi. W zasadzie nikt nie zwracał na mnie uwagi. Osiągnąłem doskonałość w znikaniu w tłumie, niepozorności, nierozpoznawalności i nieotrzymywaniu zaproszeń na imprezy. A dziś, proszę, stoję z przodu, spotyka mnie coś niewytlumaczalnego i chcę wierzyć, że to znak, że ten rok będzie dla mnie dobry (a przynajmniej lepszy niż trzy wcześniejsze). Znak, że dostanę się do college'u i mama będzie ze mnie dumna.

W końcu Ward pozwala nam odejść. Wybiegam z auli i przeciskam się przez grupkę, która została po zebraniu. Pędzę w kierunku wyludnionego, wyłożonego marmurem korytarza, wzdłuż którego stoją szare szafki. Zwalniam, kiedy zza zakrętu wychodzi jedna z nauczycielek. Spogląda na mnie uważnie, a jej prosty bob sprawia, że wygląda jak niezadowolona Edna Mode z *Iniemamocnych*. Po chwili mnie mijają i znów mogę normalnie odetchnąć.

Moją uwagę zwraca głośnie trzaśnięcie drzwiczkami szafki, więc rozglądam się, żeby znaleźć źródło hałasu. Napotykam



intensywny wzrok ciemnowłosego gościa z ostrym, ciężkim makijażem wokół oczu i wyrazem twarzy, jakby chciał wyrzyczeć do mnie „pierdol się!”. Josh? Jared? Nie mogę sobie przypomnieć, ale wiem, że znam go z widzenia.

To chłopak, który w czasie zeszłorocznego balu zrobił *coming out*, trzymając partnera za rękę. Przyszedł na bal z innym facetem i trzymali się za ręce. I nikt nie robił z tego wielkiego halo. Wszyscy się cieszyli. Ja pamiętam jedynie, że patrzyłem wtedy na nich i czułem przytłaczającą zazdrość.

Ten bal to jeden z obowiązkowych i całkowicie bezsensownych zwyczajów pielęgnowanych w Niveusie. Dlatego niczym masochista musiałem oglądać ich przez cały wieczór ze swojego miejsca na ławce, z boku sali. Patrzyłem, jak tańczą przytuleni, jakby byli tu całkowicie bezpieczni. Jakby nic złego nie mogło ich spotkać. Jakby mieli pewność, że rodzice nie przestaną ich kochać ani nie wyrzucą z domów. Jakby wszystko miało być dobrze.

Myśląc o tym, czułem ucisk w piersi, obraz rozmywał mi się przed oczyma, a światła auli zmieniły w jasne migoczące okręgi. Zamrugalem, żeby przegnać łzy, a te, które zdążyły sturlać się po policzkach, starłem rękawem wypożyczonego smokingu, gapiąc się na nich, tancerzy klasy A, jak jakiś zboczeniec i odwracając wzrok tylko wtedy, gdy patrzenie stawało się zbyt bolesne.

— Czego? — Ze wspomnień wyrывa mnie głęboki, ostry jak nóż głos. Mrugam zaskoczony. Chłopak przy szafce dalej na mnie patrzy i teraz chyba jest jeszcze bardziej wściekły.

Odwracam się i ruszam w przeciwną stronę. Boję się obejrzeć. Po pierwsze dlatego, że — Jared? Jim? — ten gość — serio mnie przeraża, a po drugie, w mojej głowie znów pojawiają się urywki wspomnień z tamtego balu, ich splecione palce,



uśmiechy... Zaciskam powieki i próbuję skupić się na czymś innym. Na przykład na zajęciach z muzyki.

Wchodzę na pierwsze piętro, gdzie znajduje się sala muzyczna, paląc po drodze deprymujące wspomnienia i oczyszczając głowę z ich popiołów.

Czuję mrowienie na widok drzwi z ciemnego dębu z tabliczką „Pracownia muzyczna”. Smutek momentalnie mnie opuszcza. To moje ulubione miejsce tutaj: jedyne w całej szkole, gdzie czuję się jak w domu. Są tu jeszcze inne pracownie muzyczne, w większości studia nagrań albo miejsca do ćwiczeń indywidualnych, ale tę salę lubię najbardziej. Jest bardziej otwarta i mniej samotna.

— Devon! Witaj po przerwie i, przy okazji, gratuluję zostania prefektem! — mówi pan Taylor, kiedy wchodzę do środka. Pan Taylor to mój ulubiony nauczyciel. Od pierwszej klasy uczy mnie muzyki i chyba tylko on rozmawia ze mną poza zajęciami. Jest zawsze uśmiechnięty i zadowolony. — Możesz rozpocząć prace nad projektem zakończeniowym razem z resztą klasy.

Pozostali uczniowie i uczennice w pracowni są skupieni na własnej muzyce. Część pracuje przy klawiaturach keyboardów, inni z ołówkami w dłoniach zapisują melodie na pięcioliniach. Nasze projekty zakończeniowe mieliśmy zacząć planować podczas wakacji, by przedstawić ich zręby zaraz po powrocie do szkoły. Ja jednak większość lata spędziłem, pracując nad swoim utworem na egzamin wstępny do college'u i robiąc inne, nie tak rozwijające rzeczy.

Już od drzwi widzę swoje miejsce do pracy z tyłu, pod oknem: stół z keyboardem oznaczony złotymi inicjałami DR. Nie wiele osób decyduje się na muzykę, więc każde z nas ma osobne biurko. Uwielbiam tę salę również dlatego, że przypomina mi



aule, w których grane są koncerty muzyki klasycznej online: jest owalna, z brązowymi panelami na ścianach. Wchodząc tu, czuję się jak ktoś więcej niż tylko dzieciak ze stypendium. Jakby tu było moje miejsce i moje życie, wśród tych właśnie ludzi.

Choć wiem, oczywiście, że to nieprawda.

— Dziękuję — mówię i ruszam w stronę swojego keyboardu, o którym marzyłem przez całe wakacje. W domu nie mam takiego instrumentu, bo i tak nie byłoby na niego miejsca, a poza tym one są znacznie droższe, niż może się wydawać. Mama na pewno kupiłaby mi go, gdybym poprosił, ale i bez tego ogromnie się dla mnie poświęca, więc nie chcę obciążać jej bardziej, niż to konieczne. Dlatego kiedy jestem poza szkołą, improwizuję, nucę, zapisuję nuty, słucham muzyki i oglądam wszystko, co mogę. Wprawdzie bardziej interesuje mnie kompozycja i pisanie piosenek, ale nic nie zastąpi prawdziwego instrumentu pod palcami.

Podłączam keyboard do prądu i instrument ożywa. Włącza się prostokątny wyświetlacz w narożniku. Zakładam słuchawki, przesuвам palcami po czarnych i białych klawiszach, gram kilka akordów, uwalniam chaotyczną melodię, po czym siadam, zamykam oczy i wyobrażam sobie ocean. Błękitnozielonkawe fale, ryby i jasne wodorosty. Wskakuję do wody i zanurzam się.

Wzbiera we mnie znajomy spokój, a dłonie same sięgają do klawiszy.

Dopiero wtedy zaczynam grać.